Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 5 Marca 1910 roku. | Nr. 18.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb.
półrocznie 1 rb.
kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb.
półrocznie 1 rb. 50 k.
kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Wysiłki klerykałów.

—:—

(Dok.)

Zdawałoby się, że projekt stronnictwa narodowo-katolickiego powinienby się spotkać u rzymskich katolików z pochwałą, a projektodawcy powinni być uważani przez naszych klerykałów — co najmniej za zbawców ojczyzny.

Tymczasem—rzecz szczególna—przeciwko projektowi w samym-że obozie klerykalnym powstała zażarta walka. Wszystkie pisma należące do tego obozu, a zwłaszcza najgorliwsze z nich, jak „Polak-Katolik,“ „Rola“, „Wiara“ wystąpiły z gwałtowną filipiką przeciwko redaktorowi „Dziennika Powszechnego.“ Zaczęto go oskarżać, że bierze w „monopol“ sprawę katolicką, że decyduje tam, gdzie tylko biskupi mają głos decydujący, — że stawia projekt bez należytego przygotowania, przez co sprawi uciechę „postępowcom,“ „bezwyznaniowcom“ i t. p.

Strapiony „Dziennik Pow.“ próbował się bronić, tłomaczyć swoje intencye. Ale wtem wystąpił przeciwko niemu z całym aparatem argumentów rz.-katolickich nieustanny „bojownik“ na niwie waśni wzajemnej, insynuacyi i wietrzenia wszędzie „herezyi“ — „Polak Katolik.“

Poddawszy szczegółowej krytyce projekt stronnictwa narodowo - katolickiego, naurągawszy autorowi jego, że nie jest katolickim i że na programie jego podpisać się mogą protestanci wszelkich odcieni, „Polak Katolik“ zarzuca redaktorowi „Dziennika Pow.“ ni mniej ni więcej, tylko szerzenie ...pornografii.

Tak,—zdaniem „Polaka Katolika“ redaktor „Dziennika Powsz.“ szerzy pornografię, a to przez umieszczanie ogłoszeń stręczycielskich. To jedno odbiera wszelką wartość jego projektom. „I po cóż w takim razie pisać programy i zapowiadać walkę z pornografią i rozpustą!“—załamuje ręce „Polak Katolik.“

Za „Polakiem Katolikiem“ podążyła „Rola,“ a gdy te dwa organy rz.-katolickie zabrały się do dzieła, oczom czytającego ogółu przedstawił się niezbyt przykładny i wcale nie zajmujący widok. Z jednej strony nieustanne ujadanie i wytykanie błędów, nieledwie herezyi, z drugiej — groźby pociągnięcia do odpowie-

działności, lekceważenie przeciwnika, szyderstwo...

I cóż mamy sądzić o tych wysiłkach w naszym klerykalnym obozie? Czy nienawiść, podstęp, szkalowanie — mogą wydać plon dodatni? Nie urodzi sowa sokoła, nie wyda obóz klerykalny żadnego dzieła przynoszącego pożytek społeczeństwu.

Zdolny on jest tylko ciągnąć dla siebie z tego społeczeństwa zyski, zdolny jest siać niezgodę i wyzyskiwać nieświadomych.

A w tej robocie każdy z tych klerykalnych czynników tak jest o swój wpływ i byt zazdrosny, że wszystkich, którzy mu w tem przeszkadzają, choćby to byli najgorliwsi rzymscy katolicy, piętnuje piętnem herezyi i strąca bez miłosierdzia z zajmowanej placówki.

Społeczeństwo polskie po tylu doświadczeniach i zawodach powinno należycie ocenić te wysiłki chciwych grosza demagogów klerykalnych.

Walka i wzajemne tępienie się tych, co się mienią wysłannikami i sługami Boga Miłości, powinny przekonać nasz ogół, że oprócz pięknych haseł — niema w tym obozie żadnej treści, że jest to grób pobielany, zewnątrz przystrojony w słowa Ewangelii i hasła społeczne, a wewnątrz pełen zgnilizny moralnej, zacofania i ciemnoty.

Niech rzymscy księża pójdą naprawdę w ślady Chrystusa, niech rozdadzą zebrane z ludu pieniądze na dobro tegoż ludu, niech przypomniawszy sobie słowa Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata,“ porzucą wszelką politykę i partyjność, — a wówczas praca ich przyniesie społeczeństwu prawdziwy pożytek, stanie się bodźcem i rozsadnikiem miłości, przebaczenia, kultury ducha i rozwoju ekonomicznego kraju; wówczas bez programów politycznych i nowych partyi będą mieli dość siły do szerzenia Królestwa Bożego, królestwa miłości i pokoju.

Lecz dopóki tego nie uczynią, dopóki nie nawrócą się szczerze do Chrystusa i nie wyrzekną się gorszącego, przeciwnego Ewangelii życia,—dopóty próżne i bezowocne będą ich wysiłki. Lud—prędzej czy później — pozna się na ich wartości i od ich wpływu się uwolni.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum komunikacyi przesłało do wszystkich zarządów kolejowych okólnik, w którym poleca stosować się do wskazówek zawartych w okólniku z dnia 7 lutego 1895 roku, na wypadek epidemii cholery. Epidemia ta nie wygasła jeszcze w zupełności w obrębie Cesarstwa i z nadejściem lata może na nowo wybuchnąć.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło tutejszych gubernatorów, że pozwolenia na otwieranie prywatnych biur buchalteryjnych odtąd powinni wydawać gubernatorowie, lecz tylko w tych wypadkach, jeżeli biura te nie będą się zajmowały sprawami sądowemi.

— Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, że uzyskało pozwolenie Najwyższe, w porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych, przyzwalać na odroczenie powinności wojskowej poddanym rosyjskim, kształcącym się w średnich szkołach technicznych za granicą od lat 24.

— Donoszą z Tomska, że w całej guberni panuje głód. Ludność jest w rozpaczliwem położeniu.

— Ruch pasażerski na świeżo otwartej linii tramwajów elektrycznych Łódź—Aleksandrów jest tak wielki, że zarząd łódzkich elektrycznych kolejek podjazdowych postanowił otworzyć nową linię Łódź—Konstantynów. Konstantynów pod względem ruchu przemysłowego jest podobno ważniejszy od Aleksandrowa.

— Rząd rosyjski po porozumieniu się z rządem angielskim, postanowił wstrzymać się od interwencyi czynnej w sprawie Tybetu.

— W katedrze warszawskiej d. 1-go b. m. w czasie nauk misyjnych pękła rura gazowa, co spowodowało głośny huk i popłoch w kościele. Wypadków z ludźmi nie było.

* Prawie cała prasa japońska jest zdania, że aneksya Korei jest konieczną i że Japonia nie powinna zwlekać dłużej z ogłoszeniem aneksyi, tem bardziej, że obecne położenie polityczne sprzyja bardzo dokonaniu tego kroku.

* Zatarg bulgarsko-turecki przybiera groźne rozmiary. Wojskowe sfery bułgarskie prą do wojny i czują się do niej zupełnie przygotowane. Władze turreckie sypią szańce wzdłuż granicy bulgarskiej.

* W Grecyi z dnia na dzień oczekiwany jest wybuch rewolucyi.

* W warsztatach okrętowych w Ameryce Północnej: „Lloyd-steam-shir“ wybuchł pożar. Straty wynoszą trzy miliony dolarów.

* Wykryto w Nowym Jorku olbrzymie oszustwo, jakie popełniło Tow. żeglugi okrętowej „Bordeaux-New-York,“ które nie istniało zupełnie. Oszustwo sięga sum milionowych. Sprawcy zbiegli.

* Pociąg osobowy w Amerycie północnej został zasypany lawiną śnieżną w górach Kaskadowych. Ze zdruzgotanych wagonów wydobyto 25 zwłok, brak jeszcze 20 osób.

* Maszyniści kolei francuskich postawili ministrowi komunikacyi ultimatum, że w razie odmowy podwyższenia im pensyi, rozpoczną strejk, który obejmie wszystkie koleje francuskie.

* Z powodu wykrycia nadużyć przy dostawach dla marynarki we Francyi, rząd francuski postanowił zarządzić rewizyę we wszystkich portach i instytucyach marynarki wojennej.

* W całej Francyi srożą się ogromne burze. Rzeki przybierają gwałtownie. Komunikacya telegraficzna w wielu miejscowościach przerwana.

* Ren przybiera już po raz trzeci w r. b. Niższe dzielnice miasta Kolonii i wiele wsi zalanych. Zachodzi obawa klęski.

* Całej okolicy, położonej nad brzegami Mozy, w Holandyi, zagraża powódź. Fabryki w pobliżu Maastricht zatopione. Robotnicy zostali bez pracy. W Maastricht woda zalała paręset domów.

* Na zebraniu wydziału krajowego Alzacyi i Lotaryngii jednogłośnie zapadła uchwała domagająca się, by kraje te otrzymały konstytucyę, tworzącą z nich oddzielne państwa, należące do związku Rzeszy niemieckiej. Uchwała przytem żąda, by Alzacya i Lotaryngia otrzymały konstytucyę republikańską.

* 5,000 żołnierzy, którzy w swoim czasie brali udział w kontr-przewrocie w Konstantynopolu, skazanych na roboty przymusowe w Macedonii, uwolniono. Oczekują ułaskawienia wszystkich.

* Wojsko marokańskie napadło na oddział generała Moiniera. Marokańczycy zostali odparci, zostawiwszy na polu walki wielu zabitych.

* **Moderniści hiszpańscy.** Wśród duchowieństwa hiszpańskiego wyłania się olbrzymi ruch, którego skutki dziś przewidzieć trudno. Liczni księża hiszpańscy zwłaszcza z Barcelony i Madrytu, sprzykrzywszy sobie obłudę rzymską, postanowili rozpocząć w swoim kraju szerokie dzieło reformy Kościoła i wyzwolenia ducha z pęt mu narzuconych. Zwrócili się w tym celu nawet o radę i pomoc do redakcyi: „Przeglądu modernistycznego międzynarodowego“ (Revue moderniste internationale), ale redakcya w odpowiedzi prosi swych przyjaciół hiszpańskich o cierpliwość, zaznaczając, że podobny ruch wszędzie się spotyka i że godzina wyzwolenia jest bliższą, aniżeli się zdaje.

* **Pozowanie na męczennika.** W katedrze w Reims, na drugi dzień po zasądzeniu kardynała Luçon, odegrała się następująca scena. Kaznodzieja wielkopostny, przy końcu swego kazania zwrócił się do obecnego w kościele kardynała z pochwalną mową, że on „pierwszy w episkopacie francuskim miał zaszczyt być skazanym.“ Kardynał na ten zwrot odpowiedział, porównywając się do apostołów i samego Chrystusa Pana. „Chrystus przepowiedział nam—mówił kardynał Luçon—że będziemy wydani do trybunałów i potępieni przez sędziów tego świata... Ta godzina przyszła raz jeszcze na biskupów Francyi, gdyż wszyscy oni są dotknięci karą w mojej osobie. Zapewniam was, że jest to dla nas, jako dla następców apostołów, najwyższy zaszczyt—cierpieć za sprawę Bożą...“ i t. d. Okazuje się, że kler rzymski na całym świecie jest jednakowy; dla podtrzymania swej powagi zawsze ucieka się do komedyi i pozowania, jeżeli nie może czegoś zrobić przemocą. Ale wątpliwa rzecz, czy lud francuski da się wziąść na takie plewy. Bo wszak zapłacenie 500 franków dla takiego bogacza jak kardynał, i to za podżeganie jednej części społeczeństwa przeciw drugiej, nie może iść w porównanie z cierpieniami apostołów i samego Chrystusa,—i trzeba być co najmniej obranym z rozumu, żeby się na takie porównanie zdobyć.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Spis rodzin maryawickich wydalonych za przekonania religijne z fabryk i majątków ziemskich.

Parafia Leszno

powiat Błoński gub. Warszawska.

Maryawici wydaleni z cukrowni Michałów. (C. d.)

	Imię i nazwisko wydalonych.	Ile lat pracował.	Kalectwa nabyte przy spełnianiu obowiązków.
52.	Kotowicz Antoni (lat 32), żona Sabina (lat 20). Dzieci dwoje: jedno pięć lat, drugie dziewięć miesięcy.	18.	
53.	Kotowicz Konstanty (lat 22) wdowiec. Córka 9 miesięcy.	6.	
54.	Hajne Leopold (lat 32), żona Franciszka (lat 28). Dzieci siedmioro — w wieku od 15 lat do roku.	18.	Oparzone ręce i boki.
55.	Ismer Bogumił (lat 68), żona (lat 70). Syn Ludwik (lat 25).	25. 11.	Ruptura. Ma u ręki obcięte palce.
56.	Ismer Stanisław (lat 23), żona Michalina (lat 17). Dziecko $1^1/_2$ r.	8.	Uszkodzenie prawej nogi.
57.	Wolski Jan (lat 28), żona Genowefa lat 24.	13.	
58.	Kawka Walenty (lat 48), żona Józefa (40 lat). Dzieci pięcioro w wieku od 25 do 14.	18.	
	Z folwarku Leszno:		
59.	Korzeniewski Mateusz (lat 37), żona Wiktorya (lat 57). Dzieci dwoje w wieku 17 i 15 lat.	3.	
60.	Andrzejczyk Jan (lat 45), żona Rozalia (35 lat). Dzieci pięcioro w wieku od 15 do 7.	3.	
61.	Milczarek Józef (lat 59), żona Zofia (lat 57). Dzieci sześcioro w wieku od lat 28 do 16.	3.	
62.	Zimek Jan (lat 63), żona Maryanna (lat 55). dziecko jedno.	25.	
63.	Nowak Piotr (lat 48), żona Elżbieta (lat 47). Dzieci czworo w wieku od lat 24 do 13.	15.	
64.	Salamucha Ludwik (lat 46), żona Eleonora (lat 45). Dzieci czworo w wieku od 20 — 4 lat.	40.	
56.	Miedziński Augustyn (lat 72), żona Maryanna (lat 72).	14.	

(C. d. n.)

Sokółka (gub. Grodzieńska). Jaki popłoch wywołuje wśród księży rzymskich pojawienie się w jakiej miejscowości kapłana Maryawity i jakiego fanatyzmu używają księża rzymscy, aby przeszkodzić szerzeniu się idei maryawickich, maluje dosadnie list, który poniżej drukujemy.

Szanowna Redakcyo!

Niedawno przybył do naszego miasta Sokółki gub. grodzieńskiej ksiądz-Maryawita Antoni Tułaba dla pogadanek religijnych i zajechał właśnie do mnie jako do prenumeratora pisma ilustrowanego„ Maryawita“. A ponieważ ks.-Maryawitę przywiózł ze stacyi kolei żelaznej dorożkarz, bratczyk kościelny tutejszego kościoła prawowiernych, więc nic dziwnego w tem, że wieść o przyjeździe ks.-Maryawity z szybkością zaraz obleciała po całem mieście. Był wieczór, a więc naród tłumnie zaczął schodzić się do mnie do mieszkania i co prawda wszyscy obchodzili się z ks.-Maryawitą w rozmowach przez cały wieczór do późna bardzo pięknie, nie znajdując nic przeciwnego w ruchu maryawickim. Tak trwało do następnego dnia, póki miejscowy dziekan prawowierny ks. Antoni Songajło, nie zaczął drżeć o swoją kieszeń, o co mu widocznie najbardziej się rozchodziło. Zaraz kazał dzwonić w duży dzwon 3 razy dziennie — po godzinie każdy raz, — przez 3 dni, a sam czem prędzej pojechał szukać pomocy i ratunku do Wilna do Administratora dyecezyi. Po jego odjeździe po upływie spokojnej doby czasu dla ks.-Maryawity, już znalazło się kilka takich naelektryzowanych przez dziekana złośników, którzy nabrawszy wyrostków ze sobą i wdzierając się do mego mieszkania, chcieli narobić awantur, gdyż jeden z nich krzyczał: „...gdzie ten ksiądz, dajcie nam jego! To nie ksiądz, to czart! Dajcie, my jego rozerwiem na kawałki!..“ Jednak ja z żoną jakoś umówiliśmy zatrzymać się i poprosiliśmy odejść. W pół godziny później, ks.-Maryawita A. Tułaba wyszedł w drugie miejsce na pogadanki. Skoro minął kościół, cała rzesza obstąpiła go na ulicy i zaczęła beczeć, bluźnić i deptać po nogach. Widząc to ks.Maryawita powiedział im między innemi: „...jestem bezbronny człowiek, albo mnie rozerwijcie i podzielcie się, albo mnie puśćcie!..“ Wtenczas rozstąpił się tłum i ks.-Maryawita poszedł głosić słowo Boże w przeznaczone miejsce. Przez kilka dni tam dużo schodziło się narodu rozmaitych wiar i przekonań i zawsze było pełno narodu od rana do wieczora. Byli tacy (większość), co pilnie słuchali i zachowali się spokojnie względem ks.-Maryawity; ale niektórzy bluźnili i brzydkie paszkwile rzucali, jako to: nazywali ks.-Maryawitę „bydlakiem“, „pastuchem“, „kozłem“, a także mówili wiele innych wyrazów, których powtórzyć nie mogę. Tymczasem z rozporządzenia prawowiernego księdza parafianie dwa razy dziennie zbierali się do kościoła modlić, a stamtąd zachodzili najspokojniej posłuchać nauki ks.-Maryawity, chociaż prawowierny ksiądz zmuszał naród przysięgą, żeby nie szli do mankietnika.

* * *

Po wyjeździe księdza-Maryawity (bawił u nas nie całe trzy dni) rozegrała się w miejscowym kościele straszna scena. Otóż w niedzielę dziekan Songajło przywiózł z parafii św. Jakóba w Wilnie niejakiego kaznodzieja ks. kanonika Jasińskiego. Ten ostatni wygłosił kazanie nie w duchu ewangelicznym, a mianowicie zapomniawszy strach Boży, przykazanie Boże „nie zabijaj“ i Najwyższy Ukaz z d. 17 (30) kwietnia r. 1905 o wolności sumienia, potępiał bardzo maryawitów, nie kazał nazywać ich maryawitami ale kozłowitami. Tych, którzy przychylni byli dla Maryawityzmu, wyklinał i gromił w gorącej mowie bez końca, a szczególnie tych którzy ks.-Maryawitę przyjmowali i chodzili słuchać jego mowy. Mnie, żonę moją i jeszcze jedną osobę nazwał z ambony publicznie po imieniu i nazwisku i ogłosił nas heretykami, rzucił na nas też klątwę i jednocześnie kazał, żeby z nami nikt nie wchodził w żadne stosunki jako z odszczepieńcami od wiary katolickiej, bo kto odważy się przestąpić próg naszych mieszkań, to będzie przeklęty na wieki i zginie w piekle; jednem słowem ogłosił nam straszny bojkot i pozbawił nas pracy i kawałka chleba. Oprócz tego dawał mało co niewyraźnie do zrozumienia, że byłoby dobrze, gdyby z nami postąpiono tak, jak kiedyś postąpili chrześcijanie z heretykami w Krakowie. Mówił że kto do nas pójdzie, to do spowiedzi nie będzie przyjęty; a oprócz tego z rozporządzenia dziekana został ogłoszony nam bojkot we wszystkich parafiach dekanatu Sokólskiego. A pomiędzy innemi rzucił straszne bluźnierstwo i oszczerstwo na Maryę-Franciszkę Kozłowską. Mówił też: „jeżeli przyjedzie jeszcze raz kozłowita, który chce odkryć kaplicę maryawicką

w Sokółce,—co nie daj Boże, — żeby nie wpuścili go do miasta.“ W rezultacie rozczulił ciemny naród do wielkiego płaczu ten tłusty „wileński ojczulek“ z długim czerwonym nosem i grubym basem, i w tem dawaj dawać przysięgę że będą bronić wiary, kościoła i księży i t. d. chociażby do rozlewu krwi, bo niby maryawici napadają na rzymskie kościoły. Takie piorunujące kazanie jednych ludzi podnieciło do tego stopnia, że płakali, a drudzy się znowu śmieli. Nareszcie naznaczył trzytygodniowe nabożeństwo po dwa razy dziennie i trzy razy dzwonić dziennie po godzinie, żeby Bóg odwrócił herezyę. To wszystko powiedział zrana kanonik ks. Jasiński, a po nieszporach nasz dziekan Songajłło to samo znowuż powtórzył; nareszcie zbierał ludzi i wszyscy się podpisywali na czystym papierze, nie wiadomo na konto czego.

* * *

U trzeciej osoby, Maryi Pórzeckiej, która również ogłoszona została z ambony jakoby maryawitka, leżał w mieszkaniu chory brat. Otóż nie zważając na to, że ten chory był bardzo słaby, pewnej nocy z soboty na niedzielę kilku dobrych rzymskich katolików za przykładem miejscowego księżulka pomalowali na ścianie domu smołą kozła od ulicy, jak się idzie do kościoła, aby wszyscy przypatrywali się kozłu i szydzili. Przedtem nim przystąpili do malowania, stukali w nocy w ściany i w okna, ażeby nikt nie wyszedł i przestraszyli chorego, tak że mu się pogorszyło, bo chory więcej jeszcze się rozchorował. Ponieważ ksiądz zakazał, żeby nikt nie zachodził do jej mieszkania, bo będzie wyklęty kto przestąpi próg, to chorego nikt nie odwiedzał. Ale skoro chory zechciał być u spowiedzi, to sam dziekan Songajłło przyszedł i wyspowiadał, jednakże ludziom nie pozwolił za sobą zajść. Chory umarł. Więc trzeba było pogrzebać. Poszli krewni do księdza. Za pogrzeb bardzo drogo chciał, ale brat nieboszczyka strasznie się targował, to wziął 11 rb. 30 kop. Sam nie poszedł, ale ks. wikaremu Piotrowi Niewiarowskiemu kazał iść na exportacyę i ten ostatni jeszcze dla siebie wziął 3 rb., razem 14 rb. 30 kop. Jak wzięli z wyklętego domu pieniądze, to wtenczas powiedzieli ludziom, że już można iść do domu Pórzeckiej. Na drugi dzień po skończonym pogrzebie ks. wikary na cmentarzu powiedział między innemi: „Wczoraj przychodziło dużo osób mnie prosić, żebym pozwolił odwiedzić zmarłego. Więc jeżelibyśmy nie pozwolili, to byłby z naszej strony fanatyzm. Bo ten,

---

7)

Łaska papieża.

„Dziecko twoje niewinne jest — mówiłaś sama — jak te białe gołąbki, które wiją gniazda w moim ogrodzie. Ja jestem tego samego o córce twej zdania. Wracaj więc spokojnie do domu i zastosuj się do rady mojej!“..

Julia Salvaterra, ucałowawszy nogi papieskie, odeszła. Papież postał jeszcze chwilę na sali w głębokiem zamyśleniu. A potem cichutko udał się w kierunku sąsiedniego pokoju, otworzył drzwi i począł się przyglądać bacznie. Siedział tam przy stole pisząc jakiś chudy, wynędzniały, czarno odziany mężczyzna, który spostrzegłszy papieża, powstał pośpiesznie i skłonił się głęboko.

„Michale Barma, odezwał się papież —pójdziesz mi dziś niepostrzeżenie do ogrodu rodziny Salvaterra. Twoja w tem głowa... Tam w ogrodzie około piedestału... w gaiku różanym... leży w trawie obalony posąg fauna. Przyjrzyj mu się dobrze! Może znajdziesz w Rzymie kogo do tego posągu podobnego. A sprawiaj się dobrze i prędko!“...

III.

Minęło dni kilka.

Dla nieszczęsnej Julii Salvaterra, która z całem poświęceniem i iście macierzyńską troskliwością doglądała swej chorej córki, dni minione zdawały się wiekiem...

A przytem były tak niewypowiedzianie smutne...

Ilekroć spojrzała na biedne dziewczę swoje, leżące nieruchomo na łożu, zwykle tak wesołe i świegotliwe, a teraz tak bla-

który umarł, to nic nie winien. Otóż powiadam wam, którzy tu jesteście, żeby nikt nie ważył się iść na ucztę do tej osoby (mowa o Pórzeckiej), ponieważ ta osoba odstąpiła od wiary św., od kościoła, a przyłączyła się do fałszywego proroka, który tu przyjeżdżał. On również znieważał wiarę, kościół, ojca św., bluźnił, a kapłanów to i niema co mówić. Otóż jeżeli kto przestąpi jej próg, to wyklęty będzie, dopóki ta osoba nie pójdzie do kościoła i nie wyzna publicznie grzechu. To wtenczas możecie iść do niej...“ Matka nieboszczyka i wyklętej osoby, słysząc to poszła do dziekana. Właśnie, że chciała poprosić jego, żeby pozwolił ludziom pójść na ucztę. Dziekan Songajłło tylko co skończył nabożeństwo, które odprawiało się dwa razy dziennie i był w zakrystyi, dokąd weszła i ona. Naraz chciała pocałować jego w rękę. Wtem on krzyknął: „Wyrzućcie tę babę!“ Zaraz porwali ją ci, co służyli przy nabożeństwie, dwóch ludzi, i siłą powlekli aż za drzwi kościelne. Widząc taki gwałt ona już nie wchodziła do kościoła, ale czekała aż wyjdzie ks. dziekan stamtąd. Idzie. Podeszła i chciała prosić. A on wtenczas jak zaczął ją kląć: „...ty cholero, ty szatanie, nagła śmierć i t. d...“ I pytanie za co? Kobieta ta mieszka na wsi i nie widziała na oczy księdza-Maryawity, bo nie była wtenczas w Sokółce.

Piołun.

Sokółka, 16 lutego (1 marca) 1910 r.

Z PRASY.

Baczność przed wychodźtwem. Ruch emigracyjny do Ameryki wśród naszego ludu nie słabnie, pomimo coraz cięższych warunków pracy w zamorskim kraju. „Straż“ amerykańska, pragnąc uchronić wychodźców od bolesnego zawodu, daje im następujące przestrogi.

„Dowiadujemy się, że z Galicyi wybierają się z wiosną znowu dziesiątki tysięcy wychodźców, aby za morzem szukać lepszego bytu. Brak roboty, chęć zbogacenia się, sprawy wojskowe, oto przyczyny wędrówki za morze.

„Ci wszyscy kandydaci na amerykanów o jednej powinni pamiętać rzeczy, o tej mianowicie, że i w Ameryce trudno teraz o robotę, dają się jeszcze odczuwać skutki paniki z r. 1907 i 1908 i że po wielkich miastach amerykańskich znajdują się całe armie ludzi bez pracy i gazety tak polskie jak i angielskie codziennie prawie zamieszczają dużo wypadków

---

de i wynędzniałe, milczące i poważne — łzy mimowoli cisnęły się jej do oczu.

Serce jej nadto ściskała myśl, że brzydki szatan objął panowanie nad umysłem i sercem jej córki. Paulina zwykle tak szczera, wylana, nie kryjąca niczego przed swą matką, stała się od owego nieszczęsnego wieczoru dziwnie zamknięta w sobie. Pobożna matka na samo wspomnienie o piekielnym faunie wzdrygała się cała i całem sercem pragnęła odwrócić za jakąkolwiekbądź cenę nieszczęście od swego domu, by dziecię swe ukochane od potępienia wiekuistego uchronić...

Zerwawszy zupełnie ze światem, w niełasce u dworu papieskiego, nie miała możności podzielić się z nikim absolutnie swoją obawą i smutkiem.

Odosobniona od ludzi, szukała pociechy u Tej, która po macierzyńsku ludzi strapionych miłuje i najskuteczniejszą pomoc wszelkiej niemocy przynosi.

Codziennie—wczesnym rankiem—korzystając ze snu swej córki, udawała się do poblizkiej kaplicy cudownej Madonny przy ulicy Merulańskiej i tam w kąciku, tonąc we łzach, na klęczkach błagała N. Maryę Pannę o zdrowie ciała i duszy dla nieszczęśliwej swej córki.

Jednak i w czasie najgorętszej modlitwy umysł jej pracował nad rozwiązaniem okrutnej a tak tajemniczej przyczyny choroby Paulinki.

Strapiona matka nie wiedziała jednak o swej córce wszystkiego, gdyż służba, przywiązana szczerze do swej pani, nie śmiała jej tego powiedzieć, by nie powiększać strapienia matki.

Pod troskliwą opieką matki Paulina szybko przyszła do zdrowia, ale tylko ciała, gdyż umysł jej, wstrząśnięty nagłem a tak niespodziewanem zdarzeniem, powlokła ciężka melancholia. Wskutek czego stała się nieśmiałą i skrytą.

(C. d. n.)

to śmierci z wygłodnienia, to samobójstwa spowodowane między robotnikami brakiem pracy i nędzą ostateczną.

„Nim się kto zdecyduje w Polsce na wyjazd za ocean, powinien ten krok rozważyć sobie dobrze, powinien się zastanowić, czy niema w kraju innego wyjścia z trudnego położenia i wyjeżdżać do Ameryki dopiero w ostateczności. Ci zwłaszcza którzy mają jakie takie rzemiosło w ręku, albo kawał ojczystej ziemi, nie powinni wyzbywać się zagona albo warsztatu, bo gdy tu będą musieli pracować dziesięć razy ciężej i pod batem amerykańskiego pana, to dopiero wtedy poczną żałować i narzekać, gdy będzie po niewczasie.

„Piszący te słowa słyszał w ostatnich miesiącach setki nowych przybyszów narzekających na godzinę nieszczęsną, w której powstała w nich myśl wędrówki za granicę. Jeden skarżył się: Jakieś licho widocznie skusiło mnie do Ameryki. Miałem w Galicyi w powiecie łańcuckim cztery morgi ziemi. Bieda była, bo bieda, bo na czterech morgach nie może być rozkoszy, ale nie było głodu i człowiek nie chodził nago. Ale widocznie skusiło mnie do Ameryki. Sprzedałem ojcowiznę za 1,420 reńskich, zabrałem żonę, troje dzieci i przyjechałem tu. W Passaic czekałem cztery miesiące na robotę, tu jestem w Scranton już trzeci miesiąc, a teraz muszę już iść i pod ziemię, bo poszła reszta centów i głód zagląda w oczy. Wyrobiłem 12 dni i przyniosłem żonie onegdaj 14 dolarów, ale lepiejby było dla mnie, żebym był nigdy nie widział na oczy amerykańskich dolarów.“

Prace modernistów.

Po latach wrzawy i walki namiętnej, zakończonej rzuceniem klątwy przez papieża, nastał dla modernistów okres pracy cichej a wytężonej w kierunku zorganizowania sił własnych i przyniesienia ulgi cierpiącej ludzkości. Jednym ze szczęśliwych owoców tej pracy jest utworzenie w Neapolu „stowarzyszenia księży-pracowników“, którego celem jest dać stanowisko niezależne księżom, nie chcącym być ciężarem dla społeczeństwa. Każdy członek nowego stowarzyszenia, nie poniżając godności osobistej, może śmiało bronić swych osobistych przekonań i pracować nad reformą Kościoła. Założycielem tego stowarzyszenia jest ks. profesor Gennaro Avolio, redaktor modernistycznego dziennika: „Battaglie d'Oggi“. Stowarzyszenie to wywiera swój wpływ przez Sekretaryat duchowieństwa, który i daje wiadomości niezbędne o kwalifikacyach kandydatów i staje się jakby biurem pracy dla księży, szukających godziwych i licujących ze swoim stanem zarobków. Jest to najbardziej pochwały godnem z tego, co uczynili dotąd moderniści. Niższe duchowieństwo włoskie, będące niejednokrotnie, w położeniu wprost opłakanem nie pozostanie obojętnem dla nowego stowarzyszenia. Obok bowiem bogaczy Kościoła rzymskiego spotyka się dość często we Włoszech nędzarzy w sukni duchownej. Są np. kardynałowie niektórzy mający do 100,000 franków dochodu rocznie, biskup z Cefalù na Sycylii ma nawet 200,000 franków rocznie, prałaci kuryi rzymskiej, piastując po kilka nieraz urzędów, mają od 20,000 do 30,000 franków; każdy kanonik bazyliki ś Piotra za przesiedzenie przez dwie godziny w chórze i odmruczenie przepisanych pacierzy pobiera 12,000 fr. rocznie, a cała masa księży wiejskich z trudem zaledwie wielkim otrzymać może 1,000 franków na rok. Są jednak w Kościele rzymskim paryasi duchowieństwa tak zwani „Scagnozzi“, którzy w wyszarzanych i zrudziałych od starości sutannach biegają po zakrystyach parafialnych, w celu otrzymania stypendyum mszalnego lub opłaty za asystowanie przy pogrzebie. Tacy scagnozzi w celu otrzymania łaski u bogatych kolegów, gotowi są na wszelkiego rodzaju upokorzenia i poniżenia. Tych to nędzarzy i żebraków w sutannie pragnie uszlachetnić ks. Avolio, dając im możność uczciwego zarobku.

Ksiądz Avolio zamierza otworzyć jeszcze „dom dla księży“ w Neapolu.

KALENDARZYK.

Marzec.

5	Sobota	† Adryana
6	Niedziela	† Wiktora
7	Poniedz.	† Tomasza z Akw.
8	Wtorek	† Jana Bożego.
9	Sroda	† Franciszki Rz.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27